

# Ludzie bez nazwisk

Parlaament, w którym tradycja  
krępuje bardziej niż najsurowszy regulamin

W angielskiej Izbie Gmin panuje niesłychanie ostry lecz nie podany regulamin.

Każde najmniejsze odstępstwo od zwyczajów, wywołuje burzę protestów wszystkich posłów od prawicy do skrajnej lewicy. Do niezwykłych zwyczajów, panujących w angielskim parlamencie, należy zwyczaj niezwracania się podczas przemówień wprost do przemawiającego. Każdy poseł jest uprawniony natomiast do dyskusowania z marszałkiem parlamentu, jak gdyby ten był autorem przemówienia. Jeżeli interpelujący musi wymienić posła, z którym dyskutuje, to jednak nie ma prawa wymówić jego nazwiska. Mówi się wtedy o „szanownym deputowanym” takiego to okręgu. O ile poseł, o którym mowa, jest prawnikiem, należy dodać „szanowny i uczony poseł” z takiego to okręgu, a o oficerze „szanowny i mężny” i t. d. Posłowie należący do tej samej partii mówią o sobie „mój wielce szanowny przyjaciel”. Pod żadnym pozorem nie wolno zwracać się podczas przemówień do innego posła osobiście.

## SPEAKER

Marszałek Izby Gmin, po angielsku *speaker*, zajmuje bardzo honorowe, a jednocześnie niezwykle trudne stanowisko. W społeczeństwie cieszy się on wielkim poważaniem. Zaproszenie na obiad do speakera jest niemal równoważne z zaproszeniem królewskim. Deputowani, którzy oficjalnie są obecni na obiedzie u speakera, muszą być zapraszani na dwór królewski. Speaker otrzymuje bardzo wysokie wynagrodzenie i korzysta bezpłatnie ze wspaniałego lokalu, znajdującego się w westminsterskim pałacu. Speaker zachowuje swoje stano-

wisko bez względu na zmiany gabinetów. Może zrzec się go tylko z własnej nieprzymuszonej woli. Otrzymuje wtedy tytuł *par* Anglii i olbrzymią emeryturę.

## 10-CIO GODZINNY DZIEŃ PRACY

W czasie posiedzeń parlamentu speaker pozostaje na stanowisku od godz. 2 po południu do północy. Na obiad ma prawo opuścić salę na pół godziny. Nawet w czasie posiedzeń komisji, którym przewodniczy prezydent komisji, speaker obowiązany jest przebywać w oficjalnym stroju w swym prywatnym lokalu, który połączony jest korytarzem z salą posiedzeń. W każdej chwili może być on wezwany do parlamentu. Często zdarza się, że posiedzenie przybiera burzliwy charakter i speaker musi godzić zwalnione strony. Na wstępie wyjaśnia autorytatywnie, jakie

zwroty należy uważać za „nieparlamentarne” i czy są one dopuszczane w tak szacownym zgromadzeniu.

## NIEPARLAMENTARNE SŁOWA W PARLAMENCIE

Jeżeli deputowany odmawia cofnięcia słów, lub nie chce podporządkować się speakerowi, wówczas ten zwraca się do niego ze słowami: „W takim razie zmuszony jestem wymienić pańskie nazwisko, panie X” i znowu stara się przemówić mu do rozsądku. Gdy to nie pomaga, speaker, lub (w jego nieobecność) najstarszy z obecnych na sali ministrów oświadcza:

„Proszę zwolnić pana X. od pełnienia jego obowiązków”. Dyskusja na ten temat jest nie dopuszczalna. Jeżeli zgromadzenie sprzeciwia się, speaker zarządza głosowanie.

## 1000 ogromnych pereł Odkrycie skarbu Longobardów

W Weronie podczas zakładania fundamentów pod budowę wielkiego domu mieszkalnego, jeden z robotników dokonał niezwyklego odkrycia. Rozkopując ziemię na głębokości mniej więcej 2 m., natrafił na olbrzymią starożytną wazę, w której znajdowało się z górą 1000 wielkich pereł, ogromna złota gwiazda wysadzana rubinami i najrozmaitsze złote ozdoby

by wysadzane rubinami, szafirami i innymi drogocennymi kamieniami, wreszcie wielka ilość artystycznie wykonanych pierścieni. Wartość znalezionego skarbu nie da się wprost oszacować, biorąc pod uwagę historyczną i artystyczną wartość klejnotów.

Prawdopodobnie skarby te zostały ukryte w ziemi w czasie najścia Longobardów.

## „Tylko” 27 milionów dolarów spadku po Rockefellerze

Zmarły niedawno „król naftowy” John Rockefeller, który według opinii Amerykanów był najbogatszym człowiekiem świata, ku przerażeniu spadkobierców pozostawił po sobie „tylko” 27 milionów dolarów. Sumę tę przejmą w najbliższym czasie wnukowie jego brata, natomiast 20 milio-

nów dolarów odziedziczył Instytut Rockefellerowski.

Rozczarowanie spadkobierców jest tak wielkie, gdyż spodziewali się oni spadku w wysokości 55 milionów dolarów. Prasa amerykańska podaje, że spadkobiercy po otrzymaniu tej wiadomości oświadczyli, że uważają się za ludzi biednych.

## Konkurs na „Pamiętnik urzędnika”

Agencja „Echo” podaje: Wydane swego czasu przez Instytut Społeczny w Warszawie „Pamiętniki chłopów” wywołały nie tylko prawdziwą sensację, ale cieszyły się też dużą popytnością.

Obecnie Stowarzyszenie Urzędników Państwowych, w swym organie prasowym, rozpisuje konkurs na „Pamiętnik urzędnika”. Celem tego konkursu, jak podaje redakcja, ma być „niesfałszowany dokument współczesnej epoki, pełnej niepokojów, które nie mogły pozostać bez wpływu na los pracowników umysłowych, a w ich liczbie urzędników państwowych”.

Nadesłać „pamiętnik” na konkurs może tylko urzędnik państwowy.

## Publiczne koncerty Polskiego Radia

W bieżącym sezonie Polskie Radio rozpoczęło nadawanie większych koncertów z sali YMCA przy ul. Konopnickiej, znanej radiosłuchaczom z audycji nadawanych w czasie Dorocznej Wystawy Radiowej.

Sala ta odznacza się doskonałą akustyką, co wpływa na jakości nadawanych stamtąd koncertów. Koncerty dostępne są dla publiczności, z tym jednak, że płatne są tylko koncerty rozrywkowe, natomiast — ze względów społecznych i kulturalnych — wszystkie koncerty o charakterze kształcącym dostępne są dla publiczności bezpłatnie, za okazaniem karty wstępu, która otrzymać można w Wydziale Muzycznym Polskiego Radia przy ul. Zielnej 24.

# Fantastyczna historia życia króla cyny

Simon Patino poseł Boliwii w Paryżu, jeden z najbogatszych ludzi świata ma dziś 65 lat. — 35 lat temu był skromnym inkasentem wielkiego magazynu w La Paz, stolicy Boliwii.

Pewnego dnia wypadło mu odwiedzić właściciela maleńkiej kopalni w pobliżu La Paz, Indianina, niejakiego Hilariona Arce, który był winien 195 dolarów. Arce nie miał ani grosza i zaproponował inkasentowi wzajemnie odstąpienie prawa własności kopalni. Thumaczył, iż wspomniany magazyn nie uzyska od niego na drodze sądowej więcej, bo kopalnia to jego jedyna własność. Patino zgodził się i przekonał, iż zrobił dobry interes, zgłosił się do dyrekcji swej firmy. Po kilku minutach był już wolny. Dyrekcja nie przyjęła cedowanej kopalni, dziękując mu za pracę.

— W ciągu 24 godzin, jeżeli pan

nie chce mieć do czynienia z sądem — musimy mieć zwrócone 195 dolarów — brzmiał wyrok. A tę kopalnię może pan sobie zatrzymać. Kto wie, czy za parę dni nie przyszedłszy pan ze zdechłą krową zamiast z należną od dłużnika sumą...

## CIEŻKA PRACA W KOPALNI

Tak potraktowanemu inkasentowi uśmiechnęło się jednak szczęście. Z pomocą krewnych zdołał zapłacić żadaną sumę i zabrał się do zbadania, jaką wartość przedstawiała kopalnia. Znajdowała się ona wysoko w górach, w miejscu prawie niedostępnym. Przy kopalni stała nędzna chatka, w której Patino zamieszkał z całą rodziną. Pracował razem z żoną.

Przedewszystkim zebrał z ziemi kilka dużych kłębów metalicznych blasku i pokazał je pewnemu

amerykańskiemu inżynierowi w La Paz.

— Panie Patino — usłyszał — ma pan przed sobą cynę, taką samą, jaką się spotyka na całym świecie, ale ruda ta zawiera około 60 proc. czystej cyny, czego nie spotyka się nigdzie na świecie.

To wystarczyło Simonowi Patino. Wiedział, że choć nie jest to metal szlachetny, jednak niezbędny zarówno dla „pacyfistycznego” przemysłu konserwowego, jak i dla militarystycznego przemysłu zbrojeniowego. I tym razem z pomocą krewnych, którzy mu pożyczili 300 dolarów, wziął się Patino do eksploatacji swej kopalni. Trwało to 2 lata. Patino pracował z mrowczą wytrwałością, zatrudniając kilku robotników — Indian. Powszechnie uważano go za wariata. A jednak o jakiś czas wysłał wydobytą cynę maleńkimi wózkami w świat i za zdobyte pieniądze kupował dalsze tereny w pobliżu. Po 2 latach zatrudniał już kilkuset robotników, wysyłając cynę co tydzień.

## PIERWSZA PROPOZYCJA

Pewnego dnia odwiedził go gość niespodziewany. Był to przedstawiciel potężnego banku nowojorskiego, Guggenheim. W imieniu wielkiego koncernu przemysłu metalurgicznego proponował Patino sumę pół miliona dolarów za odstąpienie kopalni. Były inkasent już sięgnął po pióro, by podpisać umowę, gdy przeszkodziła mu żona.

Nie podpiszesz tej umowy! Jeżeli Amerykanie proponują ci 500 tysięcy, bądź pewny, że twoje kopalnie są warte przynajmniej 50 milionów.

Niepomógł perswazje, zdanie żony przeważało.

## 50 MILIONÓW I PROPOZYCJA

Mineły 3 lata i pewnego dnia Simon Patino poleciał samolotem do New Yorku, gdzie — już w zgodzie ze zdaniem żony — podpisał z grupą Guggenheima nowy kontrakt. — Otrzymał 50 milionów dolarów, prezesurę rady administracyjnej nowego trustu dla eksploatacji jego kopalni cyny, oraz 51 proc. pakietu akcji. Patino wraca następnie do Boliwii, skąd udaje się w 6-miesięczną podróż, po której jest już prezesem między narodowego kartelu cyny. Jednym z jego członków jest królowa holenderska Wilhelmina, właścicielka kopalni cyny na Borneo.

## PATRIOTA NR. 1

W 1920 r. Boliwia nie może zapłacić kolosalnej łuki w budżecie. Wydana zostaje ustawa o nowym podatku od kapitałów, na mocy której p. Patino płaci 9/10 całej sumy, potrzebnej do wyrównania budżetu.

W 1932 r. wybucha wojna Boliwii z Paragwajem. „Król cyny” jest właśnie w Europie. Oddaje on natychmiast do dyspozycji swe go rządu fantastyczną sumę 39 milionów funtów, co odpowiada zgórą miliardowi złotych. Dzięki wysiłkom Simona Patino walczące państwa podpisują w 1937 r. traktat pokoju, a były inkasent otrzymuje uroczyste tytuły „Patrioty Nr. 1”.

Dziś Simon Patino prowadzi mało skomplikowany żywot ministra pełnomocnego Boliwii w Paryżu. Syn jego poślubił królową Burbonów (świadkami byli eks-król i królowa Hiszpanii). Jedną córkę wydał za Meksykanina, drugą za Francuza.

## NAJSZCZĘŚLIWSZA CHWILA

Niedawno zapytano Simona Patino jaki był najszczęśliwszy moment w jego życiu. Odpowiedział następująco:

— Najszczęśliwszy moment mego życia — nastąpił wtedy, kiedy majątek mój osiągnął sumy miliona dolarów. Nie jednak dlatego, że miałem milion, ale dlatego, że tegoż dnia mogłem wysłać depeszę następującej treści do dyrektora wielkiego magazynu w La Paz, gdzie niegdyś pracowałem jako inkasent: „Czy nie uważa pan, że kopalnia Hilariona Arce była jednak warta 195 dolarów? Pański był inkasent.”

Taka była zemsta Simona Patino, miliardera, boliwijskiego króla cyny.

## Z KRAJU KWITNACEJ WIŚNI



Obrazek z jesiennych zbiorów w Japonii.

## „Sztuczne płuca” dla wszystkich szpitali angielskich

Słynny potentat angielski, lord Nuffield, właściciel kolosalnych zakładów przemysłu samochodowego i lotniczego, odznacza się wielką hojnością na cele dobroczynne. Dotychczas przeznaczył on na te cele 12 milionów funtów, czyli przeszło 300 milionów zł.

Obecnie lord Nuffield ofiarował dla wszystkich 5000 szpitali angielskich „sztuczne płuca”, które zostaną skonstruowane według planu młodego wynalazcy australijskiego E. T. Botha. Koszt budowy tych aparatów wyniesie pół miliona funtów (13 milionów zł).

Wypożyczenie szpitali angielskich „sztuczne płuca” da im do rąk zna-

komita, broń w walce z paraliżem dziecięcym oraz z szeregiem chorób dróg oddechowych.

**ABC  
ZBLIŻA  
STOLICE  
Z PROWINCJĄ**

## GOŚCINNOŚĆ



Dyrektor hotelu oczekuje gości z Indyj.

DOROTHY BLACK

53)

# PRZYGODA

Powieść

Przekład autoryzowany z angielskiego

Ujął ją za ręce rozpalonymi dłońmi. Siedzieli przy sobie na krząwędzi basenu pływackiego, chwilowo opustoszałego. Sue patrząc na czarną, gładko przczesaną głowę majora myślała:

— Zabawny człowiek, oświadczać się w basenie.

— Powiedz, Sue, że mnie kochasz choć trochę. Czasami zdaje mi się, że masz dla mnie jakieś uczucie. To znów założyłbym się, że nie dbasz o mnie ani w ogóle o nikogo. Sue, nam tak dobrze razem. Czy nie moglibyśmy zostać razem na zawsze?

Sue odpowiedziała łagodnie:

— Nie jestem godna pana...

— Chyba odwrotnie, Sue, jeżeli za mnie wyjdiesz, będziesz miała po prostu wszystko, czego zapragniesz. Nie jestem biedny. Nie jestem zmuszony poprzestawać na samej pensji, jak wielu oficerów.

Potrząsnęła głową.

— Mnie wszystko jedno...

Nigdy nie zadawała sobie pytania, czy Si-

mon jest biedny, czy bogaty. Wystarczyło jej, że był sobą. Kochała go serdecznie i jako oficera, i przedtem jako domniemanego komiwojżera.

Z oczami na dalekim widnokręgu marzyła — myślami była o sto mil od majora. On, jakby to odczuł, pociągnął ją za rękę.

— Ocknij się, Sue!... Nie słuchasz.

Więc odpowiedziała smutnie:

— Ja pana nie kocham. Czasami wydaje mi się, że nigdy nikogo nie pokocham. Strasznie pana lubię i jestem panu szalenie wdzięczna, że pan taki dobry dla mnie...

— Więc mi zaufaj, dobrze? Miłość przysłabym z czasem, Sue. Nauczyłbym cię kochać, najdroższa.

Sue, wzruszona błagalnym wyrazem jego oczu, odwróciła się, przyciągając jego głowę do swego ramienia i pocałowała go lekko w czoło. Przyszło jej na myśl, że może z czasem, gdy zatrze się pamięć tamtego, pokocha go.

Z górnego pokładu monsieur Chamyneux, mając widok na basen, obserwował młodą parę. Widział, jak wstali i szli przez pokład. Major patrzył na Sue, Sue — na morze, he! ku Gibraltarowi.

— Hm... — zastanawiał się monsieur Chamyneux. — Ano, zobaczymy.

Nucąc pod nosem, zeszedł przebrać się do obiadu.

Loraine wyprawiła młodej parze uroczysty obiad. Sue żalowała, że przyjaciółce nie przy-

szło na myśl zaprosić monsieur Chamyneux. Zabawny Francuz pobudzał do śmiechu, a Sue bardzo potrzebowała śmiechu. Ale nikt o nim nie pamiętał.

Na stole stały świeże goździki. Obiad był wykwintny. Starszy steward, człowiek o romantycznym usposobieniu, uśmieścił na nrożenie leguminie spleciony monogram Sue i majora.

Zaraz tego wieczora miano podać zarchyzyn do publicznej wiadomości.

— Na co czekać, kochanie? — przyniłał się major.

Sue ustąpiła, bo i cóż? Pito zdrowie młodych szampanem i potem ze wszystkich stron leciały na nich kolorowe serpentyny, które związały ich razem mocnym spletem.

Monsieur Chamyneux, ubrany jak z igły, z białym kwiatkiem w butonierce, siedział sam. Pochwyciwszy spojrzenie Sue, z lekkim uśmiechem uniósł kieliszek.

— Jego można lubić — zauważył narzeczoną. — Ale osobiście nie mam do niego sympatii. Dla mnie to błazen.

— A jednak prawdziwy artysta w swym zawodzie.

— Ty go lubisz!

— Nie zanadto. Ale w jego towarzystwie można się uśmieć, no, i zachwycam się jego kreacjami.

Natępna myśl szeptała:

(D. c. n.)